

CAMINO

droga powrotu w siebie



Życie Kobiety przez Miłość

MIRIAM
LUNDGREN

Miriam Lundgren

CAMINO

droga powrotu w siebie

Życie Kobiety przez Miłość

VIRDIS 2020

REDAKCJA

Kinga Anna Kłosińska

KOREKTA

Magdalena Solińska

ZDJĘCIA

Miriam Lundgren

OKŁADKA

Weronika Dąbrowska

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Jolanta Anna Karolska

SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Joanna Piotrowska

DRUK I OPRAWA

MURUGUMBEL

WYDAWCA

Viridis

www.viridis.pl

mail: drzewa@wir.pl

2020

ISBN: 978-83-958981-2-9

Witaj!

Przebudzenia życzę całemu światu, ale przede wszystkim Tobie, Kobieto! Rodzi się nowy czas, nowa era ludzkości, odegrasz tutaj decydującą rolę!

Wszystko ma właściwy sobie czas – raz jeszcze przekonuję się o tej kosmicznej synchronizacji zdarzeń – tych małych i tych wielkich.

Moja książka krzyczy wręcz do Ciebie: „Co by się stało, gdyby choć jedna Kobieta opowiedziała prawdziwą historię swego życia? Czy skończyłby się świat?”.

Te wciąż aktualne, niezaspokojone pytania znalazły jakby swoją naturalną odpowiedź, gdy moja własna, niekonwencjonalna, często ustrząsająca historia niespodziewanie wyszła mi na spotkanie. Nieprzewidziane zdarzenia 35-dniowej pielgrzymki wywołały z zakamarków mojej pamięci, zwłaszcza tej niechcianej, fragmenty życia – szczególnie te potrzebujące uzdrowienia – uwagi, odwagi, by je nie tylko odczuć i przeżyć, ale bym mogła przy ich pomocy, pokazując swoją prawdę – nagą i bezwstydną – otworzyć bramy zakazanych tematów pogwałconej na ciele i duszy Kobiectości!

Kilka wydawnictw napisało do mnie wprost, że nie widzą potencjalnej rzeszy czytelników.

Być może moja książka za dużo by namieszała, także w mojej odważnej drodze rozliczenia z instytucją kościoła, którego oficjalni reprezentanci dali mi poznać wiele swoich oblicz, nie zawsze przewielebnych, a Jezus sam, bez pośredników, nieustannie zapraszał mnie do osobistej, wspólnej podróży przez życie! Bycie w bliskości z Bogiem nie musi być kościelne.

Być może nadal niepożądane jest, w opinii dotychczasowych schematów społeczeństwa, dzielenie się doświadczeniami podobnymi moim? Doświadczeniami, o których się nie mówi, a które – wiem, że większość Kobiet niestety przeżyła. Czyli krótko mówiąc – zakneblowane gardło, krzycząca dusza i rozkrwawione serce, ale pod pozorami ładu, składu i zadowolenia! Obludne tabu życia Kobiety, która krzyczy, ale nikt nie chce jej słyszeć z lęku, że kiedy powstaje Kobieta nawet góry ustępują jej z drogi!

I kiedy dostałam odpowiedź: „Podoba się nam Pani książka”, to jakby wrota wyzwolenia same się otwały. Tak jak otwały się teraz zakneblowane usta i uciskane

dusze tysięcy polskich Kobiet. Rozerwały niewidzialne pęta i teraz już nikt ich nie powstrzyma!

I jest to zdrowy objaw oczekiwanych przemian. Powtarzałam od zawsze – nie odrodzi się ludzkość, dopóki nie przywróci się godności i należnej roli KOBIECIE!

Dlatego moja książka wychodzi do Was we właściwym momencie, właśnie teraz, gdy naga prawda Kobiet staje się także siłą przemian świata, na które czekamy. Już nie musimy udawać kogoś, kim nie jesteśmy i przyjmować na siebie całą winę zła, którym obarczono nas w opowieści o początku świata... To przez Kobieta, Ewę, ludzkość wygnano przecież z raju i od tamtego czasu wszystko „przez Kobieta”. Nawet wtedy, kiedy ją gwałcono i poniżano, w niej szukano przyczyn.

Jestem ogromnie wdzięczna, że doczekałam tych czasów, tego wyzwolenia Kobiety spod jarzma systemów, które ją więziły, włącznie z systemem kościelnym.

Od dziecka współodczuwałam z każdą Kobieta sama doświadczając sprytu manipulacji podczas molestowania ciała i gwałcenia mej duszy. Niezwykła w swojej zwykłości – taka jest każda Kobieta, którą z głębi serca podziwiam.

Świat się w zasadzie kończy, gdy Kobieta odważa się głosić prawdę o swoim życiu. Kończy się ten stary, zabrudzony porządek, w którym nie było równowagi i miłości. Świat rządzony przez mężczyzn to świat mentalnych struktur pozbawionych uczucia. Kończy się, bo Kobieta wypowiadająca swoją prawdę, odradza się, by stworzyć nowy świat przez MIŁOŚĆ – rządy serca!

Ciekawa jestem Waszych, Siostry, reakcji, ciekawa jestem jak się poczuję w sobie, gdy nagle moje życie otworzy się przed Wami takie obnażone, a ja stanę naga, bez tajemnic duszy?! Czuję, że będzie cudownie nareszcie móc zacząć mówić!

Kobieto, niezwykła w swojej zwykłości, błogosławiona niech będzie Twoja odwaga, by godnie bronić swojej życiowej prawdy bez poczucia fałszywej winy, że wszystkich nieszczęść sama jesteś sobie winna! Podziwiam Cię i kocham i wspieram w Twojej drodze! To nasza wspólna droga... Kobieta droga serca!

Przebudzenia życzę każdej z nas! Nie wstydzmy się swojej nagości, tej swojej obnażonej prawdy, tego kim jesteśmy! Z dumą nieśmy w sobie historię swego życia!

Z życzeniami wszelkiego dobra

Miriam Lundgren

Wstęp

Od pierwszego kroku rozpoczyna się nawet najdłuższa podróż... Od pierwszej litery każde słowo – napisałam 17 października 2018 roku nie mając pojęcia o pro-
roczym znaczeniu tych słów, a dzisiaj, w tym szczególnym dniu 29 lutego
2020 roku, gdy przelewam litery w czcionki, modłę się, by moje słowa stały
się miłością.

Kiedy kilka lat temu moja koleżanka zostawiła mi pamiątkę swej Piel-
grzymki, małą żółtą strzałkę, nie wiem, czy zareagowała wówczas odzewem
moja dusza?

Być może już wtedy wszystko było zaplanowane i tylko czekało na swój
właściwy czas, kosmiczną punktualność, która nigdy nie zawodzi. Nie wiem,
nie znam do końca wszystkich odpowiedzi. I nie muszę znać. Od tak dawna
zaufałam życiu!

Camino to po hiszpańsku „droga”, ta przez życie też. Kiedy się zaczyna,
a kiedy się kończy i które stacje, przełęcze, doliny i szczyty są najważniejsze?

Czasem kamienista, to znów szeroka jak rzeka, co nagle wąskim przesmy-
kiem wcina się w krajobraz jeszcze spowity mgłami, by kolejny zakręt skąpał
twarz jasnością albo rześistym deszczem zmył kurz zmęczenia.

Krajobrazy życia i pejzaże duszy, jak zmienny kalejdoskop, nie do przewi-
dzenia.

CAMINO DE SANTIAGO, stary szlak Jakubowy, który przecina Euro-
pę albo może ją tworzy.

„Europa została stworzona z pielgrzymich szlaków do Compostela” – już
w XVIII wieku podkreśla jej znaczenie Johann Wolfgang von Goethe za-

fascynowany, jak wielu przed nim przez ponad tysiąc lat, tym niezwykłym szlakiem. Czy może szlakiem podróży w siebie?

Chciałoby się, nie tylko tak jak dawniej, gdy szli tędy pątnicy, dotykać bożymi stopami tej szczególnej drogi, ale wsłuchiwać się sercem i duszą i ciałem w omszałe kamienie murów obronnych, kościołów, resztek pierwszych szpitali czy też pustelni mistyków od dawna już opuszczonych. Został tylko mistycyzm własnej duszy, która pragnie doświadczyć swej pełni.

Kiedy cisza otula, zda się jeszcze słyszeć gwar uspionych miasteczek i odgłosy dzwonów kołyszących teraz do snu małe bocianiątka w gniazdach uwitych na ucichłych dzwonicach.

A przecież wszystko żyje! Jeśli tylko pozwolimy sobie wsłuchać się w siebie, by dosłyszeć, by usłyszeć w głębi siebie jedną niezwykłą opowieść, najpiękniejszą ze wszystkich, starą jak znany nam świat historię własnej duszy odkrywanej na nowo krok po kroku...

Bałam się narodzić. Tak bardzo się bałam!

W świecie, w którym miałam żyć, nie byłam oczekiwana. Nie wiem nawet gdzie się urodziłam, ani też jakie anioły mnie w ramionach trzymały, gdy odważyłam się na swój pierwszy oddech. A może z przerażenia był to tylko wstrzymywany wdech? Nie zapamiętałam spojrzenia oczu mojej matki. I nawet nie wiem, czy to pierwsze było też i ostatnim. Z tego, co wiem, nigdy więcej go już nie widziałam. Wiem niewiele, a raczej nie wiem nic. Wołano na mnie bękart. Krzyczano za mną znajda. Ale królowna też.

A po trzydziestu latach dostałam drugą szansę. Po obfitym wewnętrznym wylewie pooperacyjnym moja dusza opuszczała już ciało wracając tam, skąd przyszła – do niebiańskiego królestwa miłości. Ale nie została przyjęta, choć się upierałam stojąc po stronie nieba, tuż za progiem śmierci wciąż jeszcze niedokończony, pod znakiem zapytania.

Miałam wrócić w swe ciało. Narodzić raz jeszcze. I wiem, bo dane mi było doświadczyć, że to przed sądem miłości staje ludzka dusza, gdy wybija jej godzina ostatnia. I przed tym sądem miłości ja prosiłam żarliwie, bym już tutaj została, w tym niebiańskim domu. Znowu bałam się narodzić. Nie

chciałam już wracać na ziemię. Nie miałam do czego. Życie? Wymuszone, na siłę, z nieszczęśliwą duszą?

– Mamo! Mamo! – usłyszałam nagle. Jakby gdzieś zza świątów dobiegło wołanie. Odpowiedź miłości, bo serce moje jeszcze reanimowano, była niepodważalna. Matka musi podążać tam, gdzie wołają ją dzieci.

Do trzech razy sztuka – powiedziałam sobie, gdy minął kolejny cykl mego życia, cykl eonów czasu odmierzany zegarem zdarzeń, wskazówkami miłości. Przejdę moje Camino, moją życiową drogę. Pójdę na swoją śmierć albo raczej przejdę wszystkie moje śmierci, od których umierała dusza i wykrwawiało serce. Może zmartwychwstanę, może się odrodzę i rozkocha się we mnie moja dusza? – słuchałam z uwagą wewnętrznej konwersacji, jakby sama nie biorąc w niej udziału. Tym razem z ochotą pragnę się odrodzić, pragnę zazielenić się w żywej glebie duszy – czułam euforię wsłuchując się w siebie. Camino Santiago de Compostela, Jakubowy szlak, 850 cudownych kilometrów, bo cudem musi być ich pokonanie – dodawałam, uśmiechając się do siebie.

Taka powtórka z życia. Czy naprawdę ma sens? Trzydzieści pięć dni wędrówki zamiast psychologa? A poza tym, czy odtwarza się życie w rytm powtarzanych kroków, aż do samego początku? Jakiej odwagi potrzeba niezłomnej, by zmierzyć się z życiem raz jeszcze?! Ucząc się wciąż miłości, bezgrzesznie zrozumieć i błogosławiąc wybaczać, przede wszystkim sobie? Czym obdarowuje ten pielgrzymi szlak, skoro przez tysiąclecie zdążyli już nim przejść mali i wielcy tego świata i ci najpotężniejsi, których jedynym majątkiem była miłość – Boga i Człowieka? Czy i mnie On zawołał? Jedenaście lat dojrzewała decyzja i bez świadomych planów czy praktycznych rozważań, tak po prostu, z dnia na dzień, stała się faktem. W samym środku lata wybrałam dogodny lot. Pozostał mi tylko miesiąc na organizację wszystkiego – począwszy od kubka na wodę po górskie obuwie i (co najważniejsze) determinację, że wystarczy mi odwagi i fizycznych sił!

No właśnie! Alpinistką nie byłam nigdy. Owszem, lubiłam chodzić, stąd moje przekonanie, że sporadyczne trzy- i pięciokilometrowe wędrówki całkowicie wystarczą jako przygotowanie do planowanej pielgrzymki. Może i so-

lidne – samą siebie uspokajałam. Nieświadoma zupełnie, jak z motyką na księżyc, porwałam się w sobie na moje Camino. Nie zerknęłam nawet w fachowe poradniki. Nie miałam map terenu ani przewodników – mój kosmiczny kompas, zew duszy i serca wołał mnie i ponaglał, by wyruszyć w drogę!

Od pierwszego kroku rozpoczyna się nawet najdłuższa podróż... Od pierwszej litery każde słowo – raz jeszcze ze zdumieniem odczytałam me słowa. Tym razem był to cichy szept modlitwy, taki prosto z duszy, nieświadomiony jeszcze przez logiczny umysł.

Preludium – matczyne błogosławieństwo

Z rodzinnego miasta, z mojego Wrocławia, 26 sierpnia 2019 roku wyruszyłam w podróż obdarowana błogosławieństwem męża i kilku przyjaciół.

Rozpoczynasz podróż, która przepelni Cię światłem – niespodziewanie szepnął ktoś do mej duszy, kiedy z samolotu już spoglądałam na me rodzinne miasto.

Niewiarygodne jak szybko potoczyły się zdarzenia. Tylko dwa miesiące wcześniej, taką samą trasą z Wrocławia do Paryża, leciałam z Kobietami na nasze warsztaty kobiecości do Langwedocji – ziemi kobiecej mocy. „Przypadkowo” spotkana para Polaków – Małgorzata i Konstanty, zaprosiła nas do swojego studia filmowego. Dziękując się swoim doświadczeniem duchowym z Lourdes tak rozpalili we mnie tęsknotę, że nie mogłam rozpocząć mojego Camino, samotnej pielgrzymiej drogi inaczej. Spotkanie z Matką, tą Człowieczo – Boską, właśnie w Lourdes, miało być pierwszym etapem mojej podróży. Inicjacją.

Łzy wdzięczności niepohamowanie spływały po moich policzkach, gdy samolot wznosił się nad miastem mojej młodości. Moja walizka cięższa była o dodatkowy bagaż. Obdarowana nim, dziękowałam Danusi z Niechorza, gdzie zdążyłam z mężem jeszcze nacieszyć się morzem. Także i tym łagodnie falującym miłością w Danusiny sercu. Buty – te, w których miała się wspinać na Mont Seguir w czasie naszego pobytu we Francji. Przyniosła mi je jako pożegnalny prezent wyznając z głęboką szczerością:

– Teraz już rozumiem, dlaczego coś mi kazało nie zabierać ich ze sobą. Już były spakowane, ale zgodnie z wewnętrznym głosem wyjęłam je z walizki. Te buty czekały na Ciebie. I jeszcze to, bo widzę, że nie masz nic ciepłego,

a przecież wyruszasz w góry, może Ci być zimno – dodała wręczając mi różowy puszek-sweterek.

Miły w dotyku jak jej hojne ręce, pomyślałam sobie. Jakoś tak jest, że nadal rozrzewnia mnie ludzki gest dobra, spontaniczny i bezinteresowny. Odliczając wszystkie błogosławieństwa mego życia czułam, że w samolocie, zamiast zwykłych pasażerów, lecieli ze mną Ci, którzy przez lata wzbogacali moje życie podtrzymując nierzadko chwiejną ufność, że Bóg nie zmęczył się jeszcze człowiekiem, skoro wciąż wierzy w „ludzkość” jego serca.

Tyle już było w moim życiu opuszczonych lotnisk i samotnych lądowań... Tym razem też nikt nie będzie mnie oczekiwał na lotnisku Charles de Gaulle w Paryżu. Nikt, poza wspomnieniami.

Właśnie stąd przed dwudziestu laty przeładowany samolot linii lotniczych Air India podniebnymi autostradami wiozł mnie na ważne, rozstrzygające o dalszym życiu spotkanie. Urzeczywistniło ono moje najskrytsze marzenia i udowodniło, że niemożliwe staje się możliwym, gdy tylko jesteśmy zdecydowani pójść swoją własną drogą.

Rozkład mojego lotu był dokładnie taki sam jak ten czerwcowy, kiedy leciałam z Kobietami do Langwedocji, a zatem krótki był czas oczekiwania w Paryżu na przesiadkę. Nie byłam więc zaskoczona, gdy w Tolouse poinformowano mnie, że bagaż mój nie doleciał.

– Będzie na pewno jutro – zapewniał mnie uprzejmie pracownik biura obsługi klienta wręczając mi kosmetyczkę z artykułami higieny osobistej.

Pociąg z Tolouse do Lourdes był w zasadzie pusty. Tylko ja byłam przepełniona po brzegi rosnącym dziękczynieniem za życie. I oczekiwaniem. Była już późna noc, gdy taksówka stanęła na dziedzińcu Domu Sióstr Zakonnych w Lourdes.

Szukam wciąż miejsca w mej duszy, w którym mnie przygarniesz. Jestem Twoim zgubionym dzieckiem, które jeszcze wciąż potrzebuje Twego głosu, by wyciszyć mą wewnętrzną burzę i Twej ręki przeprowadzającej mnie łagodnie nad urwiskami życia... – powracały wołania mej obolałej, osieroconej duszy. Dziecko we mnie pragnęło Ojca i Matki – bezwzględnie kochających.